

Marek Jędraszewski

SUMIENIE JAKO GŁOS PRZYNAGLENIA, ABY CZYNIĆ DOBRO - WEDŁUG KAROLA WOJTYŁY

Wciąż we mnie się przeobraża zawartość powszednich dni,
wciąż szuka ujścia jak rzeka
własnym swym ciężarem przyciśnięta do dna
tędy wciąż upływa ziemia, powszednie dni zostają:
pomiędzy mną a ziemią jest ciągłość zarazem i „hiatus”,
najciekawsze pęknięcie wszechświata,
który może nie szuka spełnienia,
lecz ja, człowiek, muszę go szukać,
jak rzeka ujścia.
W tym szukaniu przeobraża się powszedniość dni¹.

Tymi słowami Karol Wojtyła rozpoczynał publikowany jesienią 1979 roku, choć napisany jeszcze przez wyborem go na papieża 16 października 1978 roku, poemat *Odkupienie szuka Twego kształtu, by wejść w niepokój wszystkich ludzi*. W słowach tych zostały zawarte istotne elementy głoszonej przez niego antropologii. Jest zatem mowa o immanencji człowieka wobec świata („pomiędzy mną a ziemią jest ciągłość”), jak i o jego transcencji („zarazem i «hiatus»”). Ów *hiatus* – czyli „rozziew”, „szczelina”, „przedział” – Wojtyła określa mianem „najciekawszego pęknięcia wszechświata”. Polega ono na tym, że wszechświat nie szuka swego spełnienia. Natomiast, w przeciwieństwie do niego, człowiek musi go szukać. Wszechświat go nie szuka, bo jest pozbawiony świadomości. Jakby powiedział Pascal, on „nie wie nic o tym”². Natomiast człowiek jest tą niezwykłą istotą,

¹ K. Wojtyła, *Odkupienie szuka Twego kształtu, by wejść w niepokój wszystkich ludzi*, [w:] idem, *Poezje i dramaty*, Kraków 1979, s. 98-102.

² B. Pascal, „Myśl 264” w układzie J. Chevaliera, [w:] idem, *Myśli*, tłum. T. Żeleński, Warszawa 1968, s. 118.

która myśli i reflektuje nad sobą, a zatem wie, że czegoś szuka i do czegoś dąży. Raz jeszcze wraca tu Pascal, tym razem ze swoim postulatami „myślenia jak się należy”, w którym trzeba „zacząć od siebie i od swego Stwórcy, i swego celu”³. Myślenie staje się zatem wymogiem moralnym. Wojtyła idzie jednak krok dalej niż Pascal. Nie tylko stwierdza w sobie fakt szukania zgodnego z myśleniem „jak się należy”, ale wyraźnie doświadcza zawartego w sobie samego obowiązku tego szukania („ja, człowiek, muszę go szukać, / jak rzeka ujścia”). Za tym obowiązkiem musi pójść konkretny czyn. Dostrzegamy tutaj wyraźne echo filozofii Immanuela Kanta, który wskazywał na człowieka jako byt w swej istocie obdarzony moralnością, to znaczy przeniknięty poczuciem pewnego tkwiącego w nim obowiązku. Co więcej, filozof królewiecki wskazywał na wyższość rozumu praktycznego nad teoretycznym, a więc na wyższość moralności związanej z czynem wobec samego tylko czystego myślenia.

Obowiązek myślenia „jak się należy” i związany z nim obowiązek szukania nie jest jednak obowiązkiem dla samego obowiązku. Nie ma on – i w tym miejscu Wojtyła przewyższa Kanta – jakiegoś czysto formalnego kształtu. Przeciwnie, jest on przeniknięty konkretną treścią: człowiek ma szukać spełnienia siebie jako osoby, ma siebie doprowadzić do pełni. Podobieństwo do rzeki jest zatem o tyle trafne – i o tyle też człowiek jest bytem immanentnym temu światu – o ile „zawartość [jego] powszednich dni” wciąż się w nim przeobraża na kształt zmiennego nurtu rzeki, która zmierza do ujścia. Jednakże rzeka czyni to nieświadomie, podlegając ziemskim prawom grawitacji („własnym swym ciężarem przyciśnięta do dna”). Natomiast człowiek musi w sposób wolny, właściwy tylko jemu – co wskazuje na jego transcendencję wobec świata – szukać takiego przeobrażania zawartości powszednich dni swego życia, aby osiągnąć swą pełnię. Owa pełnia jest dziełem osobistej wolności człowieka, który czuje w sobie przynaglenie do tego, aby urzeczywistnić drzemiące w nim potencjalności⁴.

Jeśli człowiek jest istotą, która została obdarowana właściwym jemu tylko przynagleniem do szukania swej pełni, to w tym miejscu jawi się pytanie o źródło czy też przyczynę, która wzbudza w nim świadomość konieczności

³ Ibidem, „Myśl” 210, s. 105.

⁴ Warto przy tym zauważyć, że do metafory związanej z wodą, na tle której ujawnia się wyjątkowość człowieka we wszechświecie, Karol Wojtyła nawiązał pod koniec swego życia, już jako Jan Paweł II, w poemacie *Tryptyk rzymski*, w jego pierwszej części zatytułowanej „Strumień”. Czytamy tam: „Potok się nie zdumiewa, gdy spada w dół / i lasy milcząco zstępują w rytmie potoku / – lecz zdumiewa się człowiek! / Próg, który świat w nim przekracza, / jest progiem zdumienia. / (Kiedyś temu właśnie zdumieniu nadano imię «Adam»)” ; Jan Paweł II, *Tryptyk rzymski*, Kraków 2003, s. 10.

tego szukania. W twórczości Karola Wojtyły bez trudu można odkryć dwa rodzaje tych przyczyn. Pierwszym z nich jest Bóg – i wtedy pełnia, jakiej ma szukać i do jakiej ma zmierzać człowiek, będzie miała charakter religijny. Natomiast drugim rodzajem przyczyny jest dobro – i wtedy poszukiwana przez niego pełnia będzie miała charakter etyczny. Jednak za każdym razem chodzi tutaj o człowieka – i stąd rozważania Karola Wojtyły w swym najbardziej istotnym rdzeniu pozostają rozważaniami antropologicznymi. Dostrzec to można zarówno w jego dziełach *stricte* filozoficznych, jak i w jego poematach czy dramatach⁵. Stąd nie powinniśmy się dziwić, że we „Wstępie” do dramatu religijnego *Brat naszego Boga* napotkamy takie oto stwierdzenia: „Będzie to próba przeniknięcia człowieka. W ogóle bowiem człowiek ma to do siebie, że niepodobna go wyczerpać historycznie. Pierwiastek pozahistoryczny w nim tkwi, owszem, leży u źródeł jego człowieczeństwa. Próba zaś przeniknięcia człowieka łączy się z sięganiem do tych źródeł”⁶. Natomiast we „Wstępie” do dzieła *stricte* filozoficznego, jakim jest *Osoba i czyn*, kardynał Wojtyła pisał:

Studium niniejsze powstaje z potrzeby obiektywizacji w dziedzinie tego wielkiego procesu poznawczego, który można określić u podstaw jako doświadczenie człowieka. Jest to najbogatsze z doświadczeń, jakimi dysponuje człowiek, a równocześnie najbardziej chyba złożone. Doświadczenie każdej rzeczy, która znajduje się poza człowiekiem, łączy się zawsze z jakimś doświadczeniem samego człowieka. Człowiek nigdy nie doświadcza czegoś poza sobą, nie doświadcza w jakiś sposób siebie w tym doświadczeniu⁷.

Tkwiący w człowieku pierwiastek pozahistoryczny, którego istnienie podkreślał Wojtyła w dramacie *Brat naszego Boga*, wskazuje zarówno na znajdujący się i słyszalny w głębiach człowieczego ducha swoisty zew ze strony dobra, wzywający go do wysiłku zmierzania w kierunku tego dobra, jak i głos powołania ze strony Boga. Jest to równocześnie owo niezwykle bogate i złożone doświadczenie człowieka, które Wojtyła analizował w książce *Osoba i czyn*. Sprowadza się ono do niezmiernie drogiego mu trójkąta, często pojawiającego się nie tylko w jego twórczości literackiej i filozoficznej, ale także w jego nauczaniu jako Jana Pawła II: wolność – sumienie – prawda.

⁵ Pod tym względem twórczość Karola Wojtyły przypomina twórczość Gabriela Marcela czy Jean-Paula Sartre’a, którzy często swoje idee filozoficzne przedstawiali w dziełach należących do literatury pięknej. Dlatego też, tak jak mówi się niekiedy o teatrze filozoficznym Marcela czy Sartre’a, tak również można mówić o teatrze filozoficznym Wojtyły.

⁶ K. Wojtyła, *Brat naszego Boga*, [w:] idem, *Poezje i dramaty*, op. cit., s. 109.

⁷ K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, Kraków 1985, s. 5.

U podstaw tego trójkąta tkwi głoszona przez Wojtyłę dynamiczna koncepcja człowieka jako osoby, która się staje – czyli się spełnia – „w” swoim działaniu i „poprzez” nie. Przykładem tego jest poemat *Odkupienie szuka Twego kształtu, by wejść w niepokój wszystkich ludzi*, w którym można znaleźć następujące stwierdzenia-strofy:

Żaden człowiek nie ma ścieżek gotowych.
Rodzimy się jak gąszcz,
który może zapłonąć podobnie jak krzak Mojżesza
lub może uschnąć.
Ścieżki trzeba przecierać wciąż, bo mogą zarosnąć na nowo,
przecierać je trzeba tak długo, aż staną się proste
prostotą i dojrzałością wszystkich chwil:
oto każda chwila otwiera się pełnym czasem,
staje jakby cała ponad sobą,
znajdujesz w niej ziarno wieczności⁸.

Bohaterką poematu, a równocześnie ilustracją powyższych stwierdzeń, jest Weronika, która według starożytnej tradycji chrześcijańskiej otarła chustą skrwawioną twarz Chrystusa zmierzającego w stronę Golgoty. Weronika, czyli *vera icona* – prawdziwy obraz. Autor poematu nie mówi nic o jej zmaganiu i przecieraniu osobistych ścieżek, które ostatecznie miały ją zaprowadzić do spotkania ze Skazańcem. Stwierdza bowiem najpierw samo jej osobiste spełnienie: „Imię [twoje] powstało w tej chwili, gdy twe serce stało się obrazem: obrazem prawdy. / Imię twoje powstało z zapatrzania”⁹, by następnie wskazać na jej błogosławione oddziaływanie na innych poprzez ciągłe pytania, jakie budzi swoją historią: „Stworzenia pytać będą o życiodajne źródło, które bije z twojej postaci, / Weroniko, siostró – / Odkupienie szukało twego kształtu, by wejść w niepokój wszystkich ludzi”¹⁰.

Natomiast to zmaganie o odkrycie swojej życiowej drogi i o odwagę, aby na nią wkroczyć, stało się przedmiotem młodzieńczego dramatu Wojtyły *Brat naszego Boga*. Jego bohater, słynny malarz Adam Chmielowski, z ogromnym trudem przedziera się przez pełne niepokoju ścieżki człowieka należącego do malarskiej bohemy, aby wreszcie osiągnąć „prostotę i dojrzałość wszystkich chwil” Brata Starszego, czyli kanonizowanego przez Jana Pawła II w 1989 roku św. Brata Alberta. Wszystko zaczęło się, a dokładniej: pękło, gdy któregoś słotnego dnia przedwiosennego Adam Chmielowski przypadkiem trafił do krakowskiej Ogrzewalni. Odtąd doświadczenie ludzkiej ne-

⁸ K. Wojtyła, *Odkupienie...*, op. cit., s. 100.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Ibidem, s. 102.

dzy i biedy nie dawało mu spokoju. Nie potrafił nawet dokończyć słynnego obrazu *Ecce Homo*. Pojawił się w nim „pierwiastek nowy, niedostępny dla wnikliwości” jego przyjaciół, którzy nie byli w stanie go zrozumieć¹¹ – a jednak jakoś już w nim tkwiący. Jak bowiem mówił jeden z bohaterów dramatu, Jerzy: „Wszystko tkwi w człowieku. Trzeba tylko sił, które uwolnią coś dotąd nieznanego”¹².

Przejmującym komentarzem do tych zmagania Adama Chmielowskiego, mających na celu własne spełnienie, są didaskalia do drugiej części dramatu, zatytułowanej „W podziemiach gniewu”. Wojtyła tworzy z nich prawdziwą rozprawę antropologiczną o charakterze fenomenologicznym, którą można by zatytułować: „Proces wewnętrzny dojrzewania człowieka”.

Przełamują się tedy w Adamie myśli rozbieżne zewsząd. Prześwietlają go twarze spotkane, wywierając na nim ucisk zasłyszanych słów. Niejednako, ale ciągle przetwarzają Adama. Chwilami doprawdy wprost się narzuca, że one go tworzą. Ale oto przychodzą takie przebłyski – i wtedy z nagłą dowiadujemy się z niezbitą pewnością, że to on, Adam, tworzy siebie z nich. Ciągle tworzy. Chodzi mu przecież o wyrównanie ogromnych wstrząsów, nadludzkich dosłownie drgań. Dlatego trud Adama będzie wielki, i wszystko, co się teraz będzie działo, chociaż wokół niego się rozegra, stanie się jednak w nim. Posuwamy się wciąż po krawędzi, wzdłuż której bujne tętno rozchwianych twarzy i myśli, i słów łączy się z duszą Adama, krzepnąc w nim nowym odkryciem własnego „ja”, przetworzeniem, przeobrażeniem. Nowy Adam wyłania się stopniowo, ukazuje się wśród drżenia i lęku starego Adama. Sama potrzeba tej odmiany, a jeszcze bardziej jej przebieg, stanowi główną cięciwę napięcia dramatycznego. Nie jest to zaś napięcie dwu przeciwległych przedmiotów, ale pełne napięcie w obrębie jednego jedyne. W każdej bowiem chwili stary Adam wymienia się jakąś cząstką na nowego. Tkwi w tej wymianie i zdobycz, i postęp, i zarazem ból. Oto jest żywa tkanka dramatu Adama. Ludzie i przedmioty łączą się w nim, odmieniane są od wewnątrz z uporczywą siłą, bądź przyjmowane, bądź odrzucane, zdobywane i tracone, odnajdywane i zapoznawane. A wśród nich wszystkich on sam objawia się sobie ciągłym zdumieniem nad własnym losem. Musi tak być, bo dzięki temu zdumieniu odsłania w sobie tę Miłość, która przez niego pracuje¹³.

Przełomowym momentem tego dojrzewania, przetwarzania i przeobrażania Adama jest chwila, w której staje on przed malowanym przez siebie obrazem Chrystusa *Ecce Homo*. Jest to równocześnie chwila, gdy w głębi jego

¹¹ Por. K. Wojtyła, *Brat naszego Boga*, op. cit., s. 118.

¹² Ibidem, s. 119.

¹³ Ibidem, s. 133-134.

sumienia dokonuje się szczególny dialog: „A więc: tak, tak... Ja będę wartą tym wydziedziczeniem, będę warta tyle, ile utracę. Ile zagubię. Ile pozbędę. Tak, tak. – Tak, tak. Ale powiedz – czy możesz tego żądać od człowieka? Czy możesz tego żądać ode mnie? Jak mam przestać być tym, kim jestem?”¹⁴ Ponieważ wątpliwości trwały w nim nadal, umocnienia dla siebie, to znaczy przecięcia dalszych wewnętrznych rozterek, szukał Adam u spowiednika. Ten mu powiedział: „Daj się kształtować miłości”. Dalsza konfesjonałowa rozmowa między nimi pokazywała, jak wielką i przemożną jest ona panią. I jak wyzwalającą. A równocześnie tak bardzo związaną z osobistą, wolną decyzją sumienia Adama, że spowiednik może jedynie mu radzić, aby się jej poddał. Nie może mu natomiast niczego nakazać. „Twoja miłość jest twoją własnością, jest dobrem tobie udzielonym. Ja nie mogę sądzić twej miłości aż do najmniejszych jej drgnień – / – Gdybyś jednak zechciał przeważyć. Nakazać coś lub zakazać, odrzucić lub uznać – / – To są zbyt wielkie sprawy i zbyt ważne. Takich spraw nie nakazuje się miłości. Pomyśl. Nasz Pan dokonuje przez nią tylu dóbr, tylu ogromnych dóbr. Ona nas łączy z Nim bardziej niż cokolwiek innego. Bo w niej odmienia się wszystko. [...] Daj się kształtować miłości”¹⁵. Odchodząc od konfesjonału, Adam zaczął „iść przed siebie krokiem zrazu niepewnym, potem stanowczym”¹⁶. Wreszcie, po tylu wewnętrznych zmaganiach, w głębi jego sumienia zapadła ostateczna decyzja. Teraz pozostały mu już tylko jej konsekwencje: iść odmienną niż dotąd drogą, stać się nowym Adamem, przyjąć albertyńską opończę Brata Starszego. Ostatnią kwestią dramatu *Brat naszego Boga* będą jego słowa, stanowiące nawiązanie do słynnej Augustynowej *libertas maior*: „Wiem jednak na pewno, że wybrałem większą wolność”¹⁷.

Dramat *Brat naszego Boga* powstawał w latach 1945-1950. Karol Wojtyła pisał go najpierw jako alumn Seminarium Duchownego w Krakowie, a następnie jako młody ksiądz. Prawie trzydzieści lat później, już jako Ojciec

¹⁴ Ibidem, s. 143.

¹⁵ Ibidem, s. 146.

¹⁶ Por. ibidem.

¹⁷ Ibidem, s. 182. „Poprzez poszanowanie wolności kultura winna służyć jej rozwojowi, to znaczy powinna wyposażyć ją w takie przymioty i zwyczaje, które przyczynią się do tworzenia wolności zwanej przez świętego Augustyna *libertas maior*, czyli wolności w jej pełnym rozwoju, wolności moralnie dojrzałej, zdolnej do autonomicznych wyborów wobec pokus pochodzących z każdej bezładnej miłości własnej. Pełna kultura obejmuje rozwój moralny, kształcenie zmierzające do osiągnięcia cnót życia indywidualnego, społecznego i religijnego”; Jan Paweł II, *W dziele kultury Bóg zawarł przymierze z człowiekiem. Przemówienie do przedstawicieli świata kultury, Rio de Janeiro, 1 lipca 1980*, n. 2, [w:] idem, *Wiara i kultura. Dokumenty, przemówienia, homilie*, red. M. Radwan, S. Wylęzek, T. Gorzkula, Rzym 1986, s. 84; por. św. Augustyn, *De correptione et gratia*, 12, 33; idem, *De civitate Dei*, 22, 30, 4.

Święty Jan Paweł II, opublikował swą programową encyklikę *Redemptor hominis*, której numer 14 brzmi jak wyraźne echo jego młodzieńczego dramatu:

Kościół nie może odstąpić człowieka, którego „los” – to znaczy wybranie i powołanie, narodziny i śmierć, zbawienie lub odrzucenie – w tak ścisły i nierozdzielny sposób zespolone są z Chrystusem. A jest to równocześnie przecież każdy człowiek na tej planecie. [...] Każdy człowiek w całej tej niepowtarzalnej rzeczywistości bytu i działania, świadomości i woli, sumienia i „serca”. Człowiek, który – każdy z osobna (gdyż jest właśnie „osobą”) – ma swoją własną historię życia, a nade wszystko swoje własne „dzieje duszy”. Człowiek, który zgodnie z wewnętrzną otwartością swego ducha, a zarazem z tyłu i tak różnymi potrzebami ciała, swej doczesnej egzystencji, te swoje osobowe dzieje pisze zawsze poprzez rozliczne więzi, kontakty, układy, kręgi społeczne, jakie łączą go z innymi ludźmi – i to począwszy już od pierwszej chwili zaistnienia na ziemi, od chwili poczęcia i narodzin. Człowiek w całej prawdzie swego istnienia i bycia osobowego i zarazem „wspólnotowego”, i zarazem „społecznego” [...] – ten człowiek jest pierwszą drogą, po której winien kroczyć Kościół w wypełnianiu swojego posłannictwa, jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła, drogą wyznaczoną przez samego Chrystusa, drogą, która nieodmiennie prowadzi przez Tajemnice Wcielenia i Odkupienia¹⁸.

Dodajmy: drogą, na której podstawowym momentem spotkania Kościoła z człowiekiem jest jego sumienie. To właśnie ono, wypalane jak cegły w ogniu światłem Ewangelii, może stać się – jak mówił Jan Paweł II w dniu 3 czerwca 1997 roku w Gnieźnie – jedynym trwałym fundamentem odnowy czy to poszczególnego człowieka, czy całych społeczeństw¹⁹.

Wyjątkową rolę sumienia w życiu człowieka Jan Paweł II ukazywał w licznych dokumentach swojego długiego pontyfikatu, zwłaszcza w encyklikach: *Dominum et Vivificantem* (1986), *Veritatis splendor* (1993), *Evangelium vitae* (1995), *Fides et ratio* (1998). Są to oficjalne dokumenty Kościoła katolickiego i pierwszymi ich adresatami są jego członkowie, choć encyklika *Evangelium vitae* jest adresowana również „do wszystkich ludzi dobrej woli” całego świata, a zatem także do przedstawicieli innych wyznań i religii, a nawet do ludzi niewierzących. Należy przy tym stwierdzić, że w odniesieniu do nauczania o sumieniu zawierają one w sobie – oprócz Objawienia – wyraźnie zarysowany fundament antropologiczny. Jest nim opublikowane w 1969 roku dzieło *Osoba i czyn*, które może uchodzić za główny klucz hermeneutyczny tegoż nauczania. Dzieło to ma charakter ściśle filozoficzny i dlatego może być dyskutowane i przyjęte przez tych ludzi, dla których

¹⁸ Jan Paweł II, Encyklika *Redemptor hominis*, 14.

¹⁹ Por. Jan Paweł II, *Homilia podczas Mszy świętej z okazji 1000-lecia śmierci świętego Wojciecha, Gniezno 3 czerwca 1997*, [w:] *Pielgrzymka Apostolska Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski 31.05.1997-10.06.1997*, Poznań 1997, s. 63.

argumenty ściśle rozumowe stanowią najważniejszą wartość i najwyższe kryterium akceptowalności.

W książce *Osoba i czyn* kardynał Wojtyła ukazał dynamiczną koncepcję osoby jako kogoś, kto się spełnia poprzez dokonywany przez siebie czyn. „Spełniać czyn – nie znaczy tylko tyle, co być jego sprawcą. [...] Oto, będąc sprawcą czynu, człowiek równocześnie spełnia w nim siebie. Spełnia – to znaczy urzeczywistnia, niejako doprowadza do właściwej pełni tę strukturę, która jest dla niego znamieną z racji osobowości, z tej racji, że jest kimś, a nie tylko czymś. Jest to struktura samo-panowania oraz samo-posiadania”²⁰. W tym kontekście Kardynał wprowadził jedno bardzo ważne rozróżnienie: na spełnianie się osoby w sensie ontologicznym oraz na spełnianie siebie w sensie aksjologicznym. W sensie ontologicznym człowiek jako osoba spełnia się poprzez każdy swój czyn, natomiast w sensie aksjologicznym spełnia się tylko poprzez taki czyn, który jest moralnie dobry. W przypadku czynu moralnie złego należy natomiast mówić o niespełnieniu. Wskazuje to na kluczową rolę wartości moralnych w procesie stawania się osoby.

Wraz z zagadnieniem moralności pojawia się niezmiernie ważne dla Wojtyły zagadnienie wewnętrznego powiązania wolności i prawdy. Jego zdaniem, nie da się oddzielić autentycznej wolności od prawdy. Co więcej, należy uznać prymat prawdy nad wolnością. Wolność „nie realizuje się [...] bowiem przez podporządkowanie sobie prawdy, ale przez podporządkowanie się prawdzie. Zależność od prawdy określa granice właściwej osobie ludzkiej autonomii”²¹. Spełniając czyn, który jest moralnie dobry, osoba spełnia się poprzez dobro prawdziwe, natomiast będąc sprawcą czynu moralnie złego, osoba nie spełnia się, ponieważ wybrała nieprawdziwe dobro. W tym momencie ujawnia się decydujący dla aksjologicznego spełniania się osoby czynnik. Jest nim sumienie, które jest istotowym przejawem ludzkiego ducha. Być bowiem człowiekiem znaczy to, że się posiada sumienie. I na odwrót: jeśli się posiada sumienie, to jest się człowiekiem. Jak pisze kardynał Wojtyła:

Funkcja sumienia polega na określeniu prawdziwego dobra w czynie i na ukształtowaniu odpowiedniej do tego dobra powinności. *Powinność jest doświadczalną postacią zależności od prawdy*, której podlega wolność osoby. Właściwa i zupełna funkcja sumienia nie jest li tylko poznawcza, nie polega tylko na wskazaniu „*x* jest dobre – *x* jest prawdziwym dobrem”, „*y* jest złe – *y* nie jest prawdziwym dobrem”. Właściwa i zupełna funkcja sumienia polega na uzależnieniu czynu od poznanej prawdy. [...] Takie uzależnienie od dobra w prawdzie kształtuje wewnątrz osoby niejako no-

²⁰ K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, op. cit., s. 185.

²¹ *Ibidem*, s. 188.

wą rzeczywistość. Jest to *rzeczywistość normatywna*, wyraża się ona zaś przez formułowanie i oddziaływanie norm na czyny ludzkie²².

Sumienie bowiem mówi nam, że jeśli *x* jest dobre, czyli *x* jest prawdziwym dobrem, to powinniśmy to *x* wykonać, jeśli natomiast sumienie nam mówi, że *y* jest złem, czyli *y* nie jest prawdziwym dobrem, to nie wolno tam tego *y* wykonać. Ostatecznie zatem to, czy człowiek jako osoba będzie się spełniał w sensie aksjologicznym, zależy od jego posłuszeństwa głosowi sumienia. Inaczej mówiąc, spełnienie się osoby zależy od tego, czy w swym akcie decyzyjnym – a więc w momencie swjej wolności – uzna ona prawdę o konkretnym dobru, o której mówi jej sumienie.

Z tym wiąże się jeszcze jedna doniosła funkcja sumienia, o której pisze kardynał Wojtyła. Otóż sumienie jest naszym pierwszym sędzią, przed którym – stojąc w całej prawdzie – jestem odpowiedzialnym. „W tej najgłębszej dla osoby i przeto też najistotniejszej dla niej relacji do prawdy [...] rodzi się [...] odpowiedzialność. Odpowiedzialność «przed kimś», bez względu na inne sobie właściwe odniesienia, kształtuje się i wyraża w odniesieniu do własnego podmiotu. Owym «kimś», przed którym jestem i czuję się odpowiedzialny, jest [...] moje własne «ja»”²³. Co więcej, odpowiedzialność przed własnym „ja”, czyli przed własnym sumieniem, ma także, zdaniem Kardynała, niezwykle ważny charakter społecznotwórczy. Prawe sumienie jest bowiem niezbędnym warunkiem spełniania się nie tylko osoby, ale i całej społeczności, w której ona żyje. „Gdyby w całej dynamice spełnienia – czytamy w książce *Osoba i czyn* – nie tkwiła ta elementarna postać odpowiedzialności, trudna byłaby do pojęcia odpowiedzialność przed kimś innym. Świat osób znajduje swój doświadczalny punkt wyjścia i swoje znaczeniowe oparcie w doświadczeniu własnego «ja» osoby”²⁴.

Zdajemy sobie sprawę, że ostatnio w naszym życiu politycznym i społecznym usiłuje się pomniejszyć rolę sumienia na rzecz prawa pozytywnie stanowionego, nie pytając przy tym, czy prawo to jest zgodne z prawem naturalnym. Kiedy znacząca liczba polskich lekarzy zadeklarowała wierność własnemu sumieniu przy pełnieniu swej misji wobec społeczeństwa, w jednym z opiniotwórczych dzienników ukazał się artykuł, którego autorka ironicznie twierdziła: „Sygnatariusze deklaracji przedkładają własne sumienie ponad wszystko. To nie jest gest pokory wobec Boga, ale manifestacja pychy. Zwykły zjadacz chleba musi poddać się prawu. Oni wykrawają sobie

²² Ibidem, s. 190.

²³ Ibidem, s. 209-210.

²⁴ Ibidem, s. 210.

pole, na którym nie muszą. I to pod sztandarami Boga”²⁵. Tymczasem nie chodzi o to, by absolutyzować sumienie i czynić z niego fundamentalną normę prawną. Sumienie jest bowiem tą rzeczywistością ludzkiego ducha, w głębi której – jak czytamy w encyklice Jana Pawła II *Veritatis splendor* – „człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i którego głos wzywający go zawsze tam, gdzie potrzeba, do miłowania i czynienia dobra, a unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem: czyn to, tamtego unikaj. Człowiek bowiem ma w swym sercu wypisane przez Boga prawo, wobec którego posłuszeństwo stanowi o jego godności i według którego będzie sądzony (por. Rz 2, 14-16)”²⁶.

W tej sytuacji warto zapewne powrócić do poematu kardynała Wojtyły *Myśląc Ojczyzna...*, w którym znajdujemy następujące strofy: „Historia warstwą wydarzeń powleka zmagania sumień. W warstwie tej drgają zwycięstwa i upadki. Historia ich nie pokrywa, lecz uwydatnia... Czyż może historia popłynąć przeciw prądowi sumień?”²⁷ Tuż za tym pytaniem Kardynał postawił dwa dalsze, które z równym napięciem dramatyczności odnoszą się nie tylko do 1974 roku, kiedy tworzył on ten poemat, ale także do lat nam bezpośrednio bliskich: „W którą stronę podążają sumienia? W którą stronę narasta historia naszej ziemi?”²⁸

Conscience as a Voice of Urge to Doing Good – According to Karol Wojtyła

Summary

This article presents a conscience as a main moral power responsible for doing good. Author bases here on Karol Wojtyła's work (his young poems and dramas as well as his teaching as John Paul II). By listening a voice of our conscience, we are capable and eager for doing good, because we are accountable to ourselves, our deep urge, that directs us toward good and could be led by the voice of the Good which shows us a proper path and encourage to leave our previous life – like in Adam Chmielewski, St Brother Albert case – and follow His commandments. It is necessary to revitalize a voice of conscious in modern world in order to maintain an urge to doing good, inherent to every human being.

²⁵ E. Siedlecka, *Lekarze w służbie pychy*; http://wyborcza.pl/1,75968,16059582,Lekarze_w_sluzbie_pychy_Siedlecka_o_deklaracji_wiary.html (dostęp: 21.07.2015 r.).

²⁶ Jan Paweł II, Encyklika *Veritatis splendor*, 54.

²⁷ K. Wojtyła, *Myśląc Ojczyzna...*, [w:] idem, *Poezje i dramaty*, op. cit., s. 89.

²⁸ Ibidem, s. 90.